

## Nadwiślańskie Dyktando 2018

Ich półtoraroczny, półoficjalny, co by nie powiedzieć jednak superatrakcyjny związek, Hortensja ni stąd ni zowąd ograniczyła do cosobotnich spotkań w baśniowo-romantycznej scenerii hotelu Dwór Złotopolska Dolina. Skądinąd nie najtańszego, ale jakżeby mogli, mówiła pół drwiąco, pół serio, spotykać się w jakimś obskurnym, mało znanym przydrożnym zajeździe.

Niepodobna pojąć, jak ta kobieta cud, o ponadprzeciętnym IQ, wymarzona towarzyszka życia każdego mężczyzny, niespodziewanie przedzierzgnęła się w wyrachowaną bizneswoman o niby-arystokratycznych manierach.

Gdzieżby umiał jej dorównać w e-mailowej korespondencji kierowanej do jej anglo-amerykańskich kontrahentów. Nierzadko widział, jak sfrustrowana machała ręką na jego anachroniczną polszczyznę. Miałżeby jej zaimponować znajomością staro-cerkiewno-słowiańskiego?

Należałoby, myślał podenerwowany, chodząc po brudnosinozielonym hotelowym dywanie, zszarzały ze zgryzoty, zerwać ten z rzadka już satysfakcjonujący związek.

Znów by, zrazu nieporadnie, ale z czasem coraz śmieiej, zwłaszcza po setce anyżówki wypitej dla kurażu, wspinał się na wyszogrodzką skarpe i wpółukryty w chaszczach obserwował, jak czarno-brązowo-szara samiczka bekasa kszyka rzuca się niczym strzała do przodu, przelatuje pod nogami intruza zygzakiem, wydając bezsprzecznie harde, gardłowe "ecz". Albo jak ciepłolubne, żwawe żoły odpoczywają na telegraficznych drutach, błyszcząc w słońcu niczym klejnoty.

Możnaż chcieć więcej?